

ARTYKUŁY RECENZYJNE, RECENZJE, NOTY RECENZYJNE

MIKOŁAJ GETKA–KENIG
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Wywłaszczone ziemiaństwo jako zjawisko społeczne w powojennej Polsce

(na marginesie książki Anny Ł o ś, „Styl życia ziemiaństwa polskiego
po II wojnie światowej”, Wydawnictwo Werset, Lublin 2008, s. 142)

Dzieje ziemiaństwa należą do stosunkowo młodych tematów w polskiej historiografii. Jeszcze nie tak dawno trudno było znaleźć miejsce dla tej grupy społecznej w ramach zideologizowanej wizji cywilizacyjnego postępu, która do rangi elity w kapitalizmie wynosiła raczej burżuazję lub inteligencję, „postępowe” zjawiska nowych czasów. Ziemian z reguły mechanicznie zamykano w granicach obu wspomnianych grup. O ile ze względów ekonomicznych w mniejszym stopniu dotyczyło to badań nad pierwszą połową wieku XIX¹, to im bliżej współczesności, tym częściej ziemiaństwo (jako autonomiczna warstwa) było wykluczane z głębszych dociekań, godne co najwyżej zdawkowych uwag. Nie trzeba było jednak czekać roku 1989, aby nastąpił wyraźny przełom. Atmosfera ostatnich lat PRL umożliwiła powolne rozluźnianie komunistycznych restrykcji. W 1985 r. ukazał się zbiór artykułów „Ziemiaństwo polskie 1795–1945” pod redakcją Janiny L e s k i e w i c z o w e j, *spiritus movens* pierwszych poważnych prac w tej dziedzinie, od dziesięcioleci badaczki problemów wiejskich². Mimo, że zgodnie z zainteresowaniami redaktorki, treść tomu dotyczyła głównie XIX w., tytułowe daty wyznaczały kierunek badań na przyszłość. Trzy lata później Leskiewiczowa zredagowała książkę „Ziemiaństwo polskie 1920–1945. Zbiór prac o dziejach warstwy i ludzi”. Część autorów współtworzących oba fundamentalne wydawnictwa zaangażowała się także w prace nad prozopografią ziemiańską w XX stuleciu (od 1901 r.), którym patronował Instytut Historii PAN. W ich efekcie zaczęto wydawać słownik biograficzny „Ziemianie polscy

¹ Charakterystyczne, że autorki piszące swoją krótką rozprawę na temat ziemiaństwa w Królestwie Polskim ani razu nie odwołały się do wcześniejszych opracowań na ten temat — J. L e s k i e w i c z o w a, I. R y c h l i k o w a, *Ziemiaństwo*, [w]: *Przemiany społeczne w Królestwie Polskim 1815–1864*, pod red. W. K u l i i J. L e s k i e w i c z o w e j, Wrocław 1979, s. 371–387. Cf. komentarz redaktorów na temat szczupłości bibliografii od dziejów ziemiaństwa — ibidem, s. 508–509.

² *Bibliografia prac prof. Janiny Leskiewiczowej*, oprac. T. E p s z t e i n, [w]: *O polskich elitach raz jeszcze*, red. T. E p s z t e i n, S. G ó r z y ń s k i, A. K a r p i ń s k i, Warszawa 2007, s. XV–XXXII.

XX wieku” (t. I–IX, Warszawa 1999–2010). W międzyczasie powstało wiele nowych opracowań, poczynając od syntetyzujących monografii (np. Wojciecha Roszkowskiego³ czy Szymona Rudnickiego⁴) a skończywszy na rozmaitych tekstach o charakterze przyczynkarskim. Większość prac dotyczących XX w. dociera co najwyżej do roku 1939, względnie 1945⁵. Sporadycznie tylko wykracza się w „ziemiańskich” badaniach poza datę reformy rolnej⁶. Pod tym względem godny przywołania wyjątek stanowi „Kultura szlachty polskiej w latach 1864–2001” autorstwa Stanisława Siekierskiego (Pułtusk 2003). Mimo że książka nie spełnia wielu wymagań warsztatowych, z pewnością wybija się przez sam fakt dostrzegania środowiska postziemiańskiego jako szczególnego fenomenu powojennej Polski.

Z chwilą wywłaszczenia cała warstwa ziemiańska straciła fundament dotychczasowej egzystencji, zarówno w sferze ekonomicznej jak i społecznej oraz kulturowej. Członkowie omawianej grupy, kształtowani od dziecka do odgrywania szczególnej roli w społeczeństwie, nagle zostali poddani masowej deklasacji. Nawet w latach okupacji, na terenie Generalnego Gubernatorstwa dobra ziemskie były kontrolowane i zarządzane przez narzuconych administratorów, jednak tylko sporadycznie zawłaszczane — jak w przypadku pałacu Potockich w Krzeszowicach zamienionego na rezydencję Hansa Franka, czy innych rezydencji oddawanych w użytkowanie niemieckim urzędnikom i dowódcom niższego szczebla⁷. Jeżeli można mówić o dewaluacji statusu ziemiańskiego w tym okresie, należy go rozpatrywać na tle „upadku” i faktycznego zniewolenia wszystkich grup społecznych. Wraz z końcem wojny sytuacja się zmieniła, gdyż poniżając jednych wywyższono drugich w ramach tego samego społeczeństwa.

Rzecz jasna konfiskaty na szeroką skalę nie były obce poprzednim pokoleniom. Całe rodziny traciły dorobek przodków w wyniku zaborczych represji. Także ekonomiczna niefrasobliwość właściciela przyczyniała się nie raz do licytacji. Niemniej trwałe wyzucie z własności nigdy nie stało się zjawiskiem na skalę powszechną. Ziemię odbierano jednostkom, czasem setkom, a nawet tysiącom, lecz zawsze tylko ułamkowi całej społeczności. Dlatego nietrudno było szukać pomocy i wsparcia u krewnych i przyjaciół, którym nic nie odebrano. Niejeden były ziemianin osiadał w obcym dworze w charakterze rezydenta, jesz-

³ W. Roszkowski, *Landowners in Poland 1918–1939*, New York 1991.

⁴ S. Rudnicki, *Ziemiaństwo polskie w XX wieku*, Warszawa 1996.

⁵ Mimo znacznej popularności tematyki wojennej, powstało dotychczas niewiele prac poświęconych ziemiaństwu w tym okresie. *Ziemiaństwo wobec okupacji 1939–1945*, pod red. M. Wenklara, Kraków 2006 (zbiór artykułów z konferencji pod patronatem Instytutu Pamięci Narodowej); J. Gąpyś, *Postawy społeczno-polityczne ziemiaństwa w latach 1939–1945. Na przykładzie dystryktu radomskiego*, Kielce 2003.

⁶ Vide: *Lista strat ziemiaństwa polskiego 1939–1956*, t. I–II, oprac. K. Jasiewicz, Warszawa 1995; S. Iwaniak, *Ziemiańskie dobra kulturowe w województwie kieleckim (1944–1946)*, Kielce 1996 (ostatni rozdział dotyczy starań reprivatyzacyjnych w PRL i III RP); także w słowniku *Ziemiaństwo polskie XX wieku* biogramy nie pomijają losów powojennych, a niekiedy wręcz poświęcone są współczesnym właścicielom o korzeniach ziemiańskich, jak Renata i Beata Ostrowskie z Korczewa.

⁷ Np. dwór w Czerwonce k. Sochaczewa czy pałac w Końskich, przeznaczone na siedziby naczelników powiatowych (kreishauptmannów).

cze więcej „szło dzierżawami”. W każdym razie utrata ziemi nie musiała oznaczać odejścia ze wsi, a co więcej nie przesądzała porzucenia ziemiańskiego statusu⁸.

Za czasów II Rzeczypospolitej wiele ziemiańskich rezydencji stało się nowym domem dla uchodźców, których dobra znalazły się poza granicami odrodzonego państwa. Życie ich zmieniło się diametralnie, lecz pociechę zapewniała atmosfera ziemiańskiego dworu. Ponadto osobiste doświadczenie pozwalało podejmować pracę w cudzych majątkach⁹. W istocie nie opuszczali oni szeregów ziemian, nawet jeśli perspektywa zakupu (lub dziedziczenia) własnej posiadłości przedstawiała się mało realnie. Podstawą było zachowanie odpowiedniego stylu życia (ograniczanego jedynie możliwościami ekonomicznymi), przy równoczesnej akceptacji ze strony własnego środowiska w imię swego rodzaju ziemiańskiego solidaryzmu.

Jeszcze raz przed ostatecznym upadkiem ziemianstwu przyszło zetknąć się z podobną sytuacją podczas okupacji. Poszczególni właściciele, wyrzuceni z terenów włączonych do Rzeszy lub ZSRR, mogli oczekiwać pomocy w Generalnym Gubernatorstwie, zarówno indywidualnej jak zbiorowej, organizowanej przez Związek Ziemian czy Towarzystwo Kredytowe Ziemskie. Na tym tle rok 1944 był ze wszech miar szczególny. Przyniósł bowiem niepojęty dotąd śmiertelny cios, wykraczający daleko poza krzywdzące ziemianstwo plany przedwojennych reformatorów rolnych. Mając na celu klasową „sprawiedliwość”, skonfiskowano ziemię każdemu, co do hektara. Praktyczna realizacja przepisów ustawy obejmowała także bezprawne upaństwowienie obszarów i budynków o przeznaczeniu rekreacyjnym lub mieszkalnym. W ten sposób wraz z polami, lasami czy zakładami przemysłowymi, własnością społeczną stały się także dwory oraz otaczające je parki i ogrody. Zakaz przebywania w pobliżu dawnych posiadłości wymuszał praktyczne zerwanie wszelkich związków, które dotąd łączyły właścicieli z majątkami nierzadko pozostającymi w rękach rodziny od pokoleń. O przenosinach pod gościnny dach innego dworu nie było już mowy. Z chwilą opuszczenia dotychczasowych domostw ludzie ci byli zdani wyłącznie na siebie, dobrze wiedząc że rzeczywistość, w jakiej przyszło im się teraz znaleźć nie jest ani przyjazna, ani bliska. Wielu wyjechało za granicę, aby schronić się przed szykanami, lecz dawnego świata nie byli już w stanie sobie przywrócić do życia¹⁰. Nieliczni zostali wywiezieni na Wschód, jak grono arystokratycznych rodzin z Januszem Radziwiłłem na czele, przetrzymywanych w latach 1945–1947 w podmoskiewskim obozie jenieckim w Krasnogorsku¹¹. Większość jednak musiała lub chciała zostać. Co się wówczas z tymi ludźmi stało? Jak udało im się usytuować w ramach komunistycznego społeczeństwa? W jakim stopniu wspomnienie przeszłości i poczucie krzywdy odbiło się na ich losie własnym oraz najbliższych? Ile zostało z tak charakterystycznego przed wojną społecznego ekskluzywizmu?

⁸ Respektuje ten fakt słownik *Ziemianie polscy XX wieku*, publikując biogramy dzierżawców.

⁹ Przykładem chociażby Ordynacja Zamoyskich w Zwierzyńcu, gdzie wśród powojennej kadry znalazło się wielu wywłaszczonych ziemian. Cf. H. Małowska, *Zwierzyniec*, Zwierzyniec 2001.

¹⁰ Nie można jednak zapomnieć o próbach odtworzenia ziemiańskich struktur organizacyjnych na emigracji, czego przykładem Związek Ziemian w Wielkiej Brytanii, USA i Kanadzie. Cf. R. Gu-miński, *W nurcie wydarzeń*, Warszawa 2005 (pamiętniki wieloletniego prezesa tej instytucji).

¹¹ Cf. A. Branicka-Wolska, *Listy nie wysłane*, Warszawa 1999.

Jak dotąd nikt nie pokusił się o odpowiedź na te i wiele innych pytań, co wydaje się w części uzasadnione niedoborami bazy źródłowej. Niezależnie od charakteru badań (studium świadomości, czy przekrój demograficzny), podjęcie ich nad środowiskiem, którego obecności w społeczeństwie nie dostrzegano (poza samymi jego przedstawicielami) stanowi nie lada wyzwanie¹². Nawet jeżeli ograniczymy się wyłącznie do grona właścicieli znacjonalizowanych dóbr i zdołamy odtworzyć ich listę, gdzie szukać źródeł do ich powojennych życiorysów? Istniejąca kartoteka służąca redaktorom „Słownika biograficznego ziemian” obejmuje jedynie skromny odsetek całości. Powszechnie dostępne dane genealogiczne, które mogą stanowić istotny punkt wyjścia, dotyczą jedynie wybranych rodzin czyli w najlepszym razie kilkuset nazwisk. Rozpatrywanie kilku konkretnych przypadków (według metody zastosowanej przez Siekierskiego) z pewnością pozwala na pobieżną orientację w temacie, lecz co dalej? Ciągłe trzeba by poruszać się w kręgu tych samych ludzi, kiedy były ich tysiące. Z kolei przy próbie spojrzenia na omawiany okres z perspektywy „ziemiańskiej”, wszelkie oczywiste przekazy (listy, dzienniki, wspomnienia i wszelkie inne pisma własne) są właściwie nieosiągalne. Mimo że dysponujemy coraz bogatszym zbiorem wydanych pamiętników i wspomnień (a także popularnonaukowych kompilacji), ich tematyka pozostaje dość jednostronna. Dotyczy przede wszystkim, głównie ze względów komercyjnych, arystokracji przedwojennej. Co gorsza (dla badaczy sytuacji w Polsce), autorzy tych tekstów powstałych po 1945 r. przebywali z reguły na emigracji, relacjonując wydarzenia krajowe co najwyżej z drugiej ręki¹³.

O ile dla pierwszej połowy XX w. tzw. archiwa podworskie oferują prawdziwą skarbnicę wiedzy o życiu prywatnym, zawodowym czy publicznym, o tyle w przypadku drugiej z oczywistych względów podobne źródła pozostają skrzętnie chronioną własnością prywatną, niedostępną do wglądu, nie mówiąc już o publikacji. Historykom społeczeństwa i kultury szczególnie zawód musi sprawiać zwłaszcza niedobór „ziemiańskich” memuarów. Wiele wskazuje na to, że niezależnie od problemu ich dostępności, dorobek w tym zakresie jest na razie dość skromny¹⁴. Z różnych względów era ziemiańskiego pa-

¹² Termin „pochodzenie obszarncze” co prawda istniał, ale nie miał w zasadzie charakteru formalnego. W ankietach personalnych które wypełniano po wyzwoleniu, w rubryce „pochodzenie społeczne — przynależność klasowa rodziców” można było wybrać między robotniczym, chłopskim, „z inteligencji pracującej”, drobnomieszczańskim oraz burżuazyjnym.

¹³ M.in.: A. Czetwertyński, *Czetwertyńscy. Na wozie i pod wozem*, Warszawa 2004; K. Colonna-Czosnowski, *Na łasce losu. Wspomnienia z lat 1939–1999*, Warszawa 2007; E. Sapieha, *Tak było. Niedemokratyczne wspomnienia Eustachego Sapiehy*, Warszawa 2000; M. ze Zdziechowskich Sapieżyna, *Moje życie, mój czas. Wspomnienia*, Kraków 2008; A. Tarnowski, *Ostatni mazur. Opowieść o wojnie, namietności i stracie*, Warszawa 2008; Z drugiej strony nie można zapomnieć o kilku „arystokratycznocentrycznych” pozycjach popularnych, w których wiele miejsca poświęcono życiu powojennemu — m.in. J. Jakubowicz, *Sagi rodów polskich*, Lublin 2000; P. S. Łoś, *Szkice do portretu ziemian polskich XX wieku*, Warszawa 2005 (znaleźć tu można także średnioziemiańskie przykłady); A. Matałowska, *Z tym nazwiskiem*, Warszawa 1998; M. Miller, *Arystokracja*, Warszawa b.d.

¹⁴ Dyskusja: *Wybrane głosy*, [w]: *Ziemiaństwo na Lubelszczyźnie*, t. II, pod red. R. Maliszewskiej, Kozłówka 2003, s. 587 (wypowiedź Andrzeja Żółtowskiego).

miętnikarstwa przeszła raczej do przeszłości. Trzeba jednak od razu zaznaczyć, że sytuacja nie jest tak beznadziejna jak mogłoby się z pozoru wydawać. W badaniach nad potomkami warstwy ziemiańskiej można stosować właściwie te same metody, jak w przypadku innych grup społecznych. Problem stanowi jedynie ustalenie przedwojennego zajęcia danej jednostki bądź jej rodziców. Informacje na ten temat (szczególnie dla pierwszych lat po 1945 r.) bywały niekiedy odnotowywane w dokumentów urzędowych (np. służb specjalnych). Nie można zapominać także o wciąż żyjących ludziach; rozmowy z nimi powinny zastąpić brak pamiętników. Tak jak w odniesieniu do innych epok, jest to źródło wielkiej wagi, nie tylko w przypadku badań nad stanem świadomości, choć należy traktować je ostrożnie, uzbrajając się w odpowiedni aparat krytyczny.

* * *

Przed dwoma laty ukazała się skromna objętością (niespełna 150 stron) książka Anny Łoś pod prawdziwie intrygującym tytułem „Styl życia ziemiaństwa polskiego po II wojnie światowej”. Autorka nie jest z wykształcenia historykiem, lecz absolwentką Instytutu Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego. Recenzowana praca jest poszerzoną wersją pracy magisterskiej napisanej pod kierunkiem prof. Krzysztofa Kicińskiego (socjologa moralności). Choć nie była z założenia pisana jako książka historyczna, ze względu na temat, zakres chronologiczny i metodę badawczą powinna spotkać się z krytycznym zainteresowaniem historyków. Jest bowiem swoistym wzorem publikacji, która na ten temat nie powinna się ukazać.

Tytułowy „styl życia” (definiowany na podstawie teorii habitusu klasowego Pierre’a B o u r d i e a u), a ściślej „główne kierunki zmian” w tym zakresie, stanowią punkt wyjścia dla bardziej ogólnej (a właściwie ogólnikowej) prezentacji losów byłych ziemian na przestrzeni przeszło półwiecza, aż po czasy najnowsze. Autorka nie ukrywa, że jej zdaniem ziemiaństwo przetrwało powojenny przełom jako wciąż funkcjonująca warstwa społeczna, poddana jedynie pewnym modyfikacjom w nowych warunkach politycznych i ekonomicznych. Stawiając własne doświadczenia jako jedno ze źródeł wiedzy, Anna Łoś jasno deklaruje: „tak więc istnieją jeszcze ziemianie, ale nie mają ziemi”. Abstrahując od oczywistej niedorzeczności postawienia kwestii w tak bezkrytyczny sposób, trzeba przyznać autorce, że poruszyła istotny problem społecznej tożsamości ziemiaństwa, znany z epoki wcześniejszej. Wspominałem już o fundamentalnej roli ziemi przy określaniu ziemiańskiego statusu. Chociaż nie każdy posiadacz ziemski stawał się automatycznie ziemianinem, a nie każdy ziemianin musiał być właścicielem, w gruncie rzeczy specyficznie ziemiański stosunek do wiejskiego majątku, jako konkretnego typu gospodarstwa rolnego, był warunkiem *sine qua non* o nie mniejszej wadze niż podtrzymywane tradycje szlacheckie¹⁵. Po 1944 r. związek z ziemią ograniczał się w zasadzie już tylko do sfery emocjonalnej lub pośrodków dokumentów. Opinia licznych przedstawicieli „ziemiaństwa” (używając nomenklatury przyjętej w książce) naszych czasów na temat nieprzerwanej kontynuacji nie może być z pewnością argumentem rozstrzygającym. Choć

¹⁵ Na temat problemów z definicją ziemiaństwa i ustaleniem ścisłych kryteriów cf. T. E p s z t e i n, *Wokół definicji ziemiaństwa, [w:] O polskich elitach*, s. 55–68.

autorka jest z wykształcenia socjologiem, u podstaw prezentowanego wywodu pojawił się trudny do zrozumienia błąd. Wynika on z apriorycznego założenia, że powojenne „ziemiaństwo” zachowało czołową pozycję w hierarchii społecznego prestiżu. Tym samym stanowiąca klucz do całej pracy teoria Bourdieau, w zasadzie odnosząca się do obiektywnie rozpoznawalnych klas (warstw) wyższych, została zastosowana przy opisie grupy której jakakolwiek społeczna precedencja wynikała co najwyżej z indywidualnego usposobienia jej reprezentantów. To zjawisko oczywiście samo w sobie stanowi interesującą problem badawczy, godny oddzielnej pracy. Trudno jednak opierać na nim bardziej ogólny wywód odnoszący się do struktury całego społeczeństwa. Przywoływane w tekście przykłady niejednoznacznej fascynacji światem ziemiaństwa w okresie komunizmu wydają się mało przekonujące. Niczym nie skrupowane współczesne zainteresowanie także nie zakłada powrotu do dawnej hierarchii społecznego prestiżu, nawet jeśli pozory zmuszają niekiedy do zastanowienia się nad ambiwalencją tej kwestii¹⁶.

Charakterystyczne, że ułomności obranego przez siebie toku myślenia autorka dostrzega już we wstępie, podnosząc niejednoznaczność pochodzenia ziemiańskiego we współczesnej Polsce. Nawet jeśli podobne problemy znane były już wcześniej, trudno je ze sobą porównywać. Po drugiej wojnie światowej tego typu niejasności, które naturalnie nie mogły automatycznie zniknąć, musiały ograniczyć się do zacisza domowego ogniska. Nawet jeśli na ogół dobór małżonków wciąż pozostawał społecznie uwarunkowany według dawnych norm, odchodzenie od klucza wspólnoty pochodzenia może wydawać się z pokolenia na pokolenie coraz powszechniejsze (jeśli oprzemy się przynajmniej na dostępnych informacjach genealogicznych). Stąd też kłopotliwe dla autorki kwalifikowanie jako „ziemian” prawnuków wywłaszczonego właściciela w sytuacji, gdy jego pozostali pradziadkowie wywodzili się z odmiennych środowisk. Nawet w przypadku zachowania ziemiańskiego nazwiska trudno badać odziedziczoną pozycję społeczną (szczególnie we współczesnej Polsce) tylko w linii męskiej.

Bazę źródłową książki stanowi skąpy zbiór wywiadów z 37 potomkami — dziećmi bądź wnukami dawnych właścicieli ziemskich z Lubelszczyzny i Mazowsza, choć nie brak w niej także arbitralnie dodanych wypowiedzi spoza tego obszaru. Autorka wyraźnie traktuje swoich respondentów jako grono jednorodne, pozbawione wewnętrznych podziałów, tak bardzo charakterystycznych dla oryginalnego ziemiaństwa. Tym bardziej jest zastanawiające, że tak usilnie stara się utożsamiać ze sobą obie społeczności — przed- i powojenną. Warto jednak zaznaczyć, że paradoksalnie nieuwzględniony aspekt wewnętrznej hierarchii powojennego „ziemiaństwa” może stanowić jeden z nielicznych argumentów ratujących tezę autorki o jego powojennym trwaniu. Co prawda obecnie funkcjonujące związki i stowarzyszenia ziemiańskie nie dzielą się na reprezentację poszczególnych kręgów towarzyskich z arystokracją na czele. Podobna sytuacja miała

¹⁶ Cf. kilka artykułów na temat potomków rodowej arystokracji w III Rzeczypospolitej, opublikowanych w czołowych tygodnikach społeczno-politycznych: M. Nowicki, *Arystokraci III RP*, „Wprost” nr 11 (902), 2000; D. S t y c z e k, *Logo z herbem*, „Wprost” nr 34 (978), 2001; S. S i e r a d z k i, *Burmistrz herbowy*, „Wprost” nr 51/52 (1047), 2002; E. W i n n i c k a, *Radziwiłł. Nazwisko akustyczne*, „Polityka” nr 38 (2368), 2002; A. K r z e m i ń s k a, J. W i l c z a k, *Herbowi. Jak żyją arystokraci w III RP*, „Polityka”, nr 37 (2773), 2010.

miejsce także przed wojną, gdy w zarządach różnych organizacji ziemiańskich zasiadali ludzie o rozmaitej pozycji w hierarchii ziemiańskiego prestiżu, nie wspominając już o rozwarstwieniu majątkowym. O ile od strony formalnej podobne podziały nie były i wciąż nie są rozpoznawane (głównie z praktycznych względów organizacyjnych), nie oznacza to wcale, że nawet dzisiaj nie można ich dostrzec na innych płaszczyznach. Pod tym względem szczególnie reprezentatywne jest środowisko zgrupowane wokół Związku Kawalerów Maltańskich. W teorii to dewocyjno–charytatywne zrzeszenie jest nastawione jedynie na certyfikowaną czystość krwi szlacheckiej, w praktyce opanowane jest przez potomków rodzin arystokratycznych, którzy noszą „historyczne” nazwiska, piastują poczucie rodzinnej więzi, a także wspomnienie ziemiańskiej przeszłości na poziomie „pańskim” (choć nie zawsze latyfundiálním)¹⁷. Z pewnością jeżeli ktoś doszukiwałby się w naszych czasach śladów ziemiańsko–szlacheckiego ekskluzywizmu, przykład maltańczyków wydaje się najbardziej oczywisty, co oczywiście nie oznacza, że społeczna dystynkcja spotkała się w ich przypadku z jakimkolwiek zewnętrznym uznaniem. Nadal jest to raczej kwestia indywidualnego usposobienia i snobizmu powiązanego z pielęgnacją domowej tradycji, która mogła odgrywać istotną rolę w procesie wychowawczym. W ogólnozemiańskim kontekście podobnie można patrzeć na członków Polskiego Towarzystwa Zemiańskiego, czy powiązanego z nim środowiska redaktorów i czytelników „Wiadomości Zemiańskich” (kwartalnika wydawanego od 2002 r.). Pytanie o istotny rodowód tej współczesnej „ziemiańskiej” tożsamości pozostaje wciąż otwarte, oczekując wspólnej dyskusji historyków i socjologów.

Anna Łoś starała się połączyć ujęcie problemowe z chronologicznym. Podzieliła swój wywód na trzy okresy „ziemiańskich” dziejów: stalinizm, lata 1956–1989 oraz III Rzeczpospolitą. O tym ostatnim nie chciałbym się wypowiadać, jako o kwestii zbyt aktualnej. Zresztą w książce okresowi po 1989 r. poświęcono najmniej miejsca, jest to bowiem praca przede wszystkim o PRL. Autorka skrupulatnie wypisuje (szczędząc zazwyczaj komentarza) powtarzające się we wspomnieniach rozmówców spostrzeżenia na temat bolączek dnia powszedniego, niezależnie od tego czy jest to perspektywa kilkuletniego dziecka czy osoby dorosłej. Cała epoka powojenna przewija się przed oczami czytelnika na podstawie tego jednego „obiektywnego” źródła. W każdym rozdziale znaleźć można wyraźną tematyczną dominantę. Przy opisywaniu pierwszych lat po wywłaszczeniu autorka poświęca wiele uwagi warunkom mieszkaniowym. Przeprowadzka z wielopokojowych i raczej obszernych domów otoczonych kilkuhektarowymi parkami do ciasnych mieszkań, zatłoczonych dokwaterowanymi lokatorami przeróżnej konduity, musiała być rzeczywiście szokującym przeżyciem. Nie tylko niski standard odgrywał w tym szczególną rolę. Choć nieliczni zapewne przedwojenni ziemianie nie rozporządzali przynajmniej mieszkaniem w prowincjonalnych „stolicach”, przymusowe stałe wysiedlenie ze wsi stanowiło poważną rewolucję. Tragizm sytuacji potęgował dodatkowo zakaz zbliżania się do byłych posiadłości na odległość kilkudziesięciu kilometrów (dokładne liczby wahały się w zależności od przypadku i powierzchni majątku).

¹⁷ Cf. lista członków w: J. Baranowski, M. Libicki, A. Rottermund, M. Starnawska, *Zakon Maltański w Polsce*, Warszawa 2000.

Wywłaszczeni musieli zapomnieć nie tylko o akcie własności, ale i o możliwości odwiedzania dawnego domu czy grobów rodzinnych (nie mówiąc już o własnym pochówku). Na podstawie swego pobieżnego rozeznania mogą wnioskować, że najczęściej decydowano się na najbliższe położone miasto lub miasteczko, kulturalne i ekonomiczne centrum danego obszaru z którym już dawniej pozostawano w ścisłym kontakcie. Ludzie starsi z reguły osiadali tam na stałe, młodszy przenosili się do większych ośrodków jak Warszawa, Poznań, czy Kraków. Niekiedy ostateczny akt wywłaszczenia następował dopiero w kilka lat po ogłoszeniu reformy, jak w przypadku Łopusznej odebranej Lgockim w 1949 r., po ustaniu walk partyzanckich na Podhalu. Warto podkreślić, że zdarzały się także sytuacje wyjątkowe, o których uwzględnieniu nie powinno się zapominać, nawet jeśli dotyczyły tylko jednostek. Taki los spotkał rodzinę du Château, która co prawda utraciła swój majątek koło Zamościa, lecz zachowała wystawny dom (powszechnie zwany dworem) w centrum Hrubieszowa, już przedtem stanowiący jej główną rezydencję i skarbnicę rodowych pamiątek. Stojąca na stosunkowo niewielkiej działce budowla nie podlegała przepisom reformy, stąd ostatni prywatni właściciele mieszkali w niej aż do 1969 r., kiedy budynek został sprzedany państwu¹⁸. Trudno nie wspomnieć także o licznych nieruchomościach w innych miastach i miasteczkach całej Polski (poza Warszawą), które częstokroć przetrwały w rękach ziemian przez cały omawiany okres. Nawet jeśli nie miały one tak ziemiańskiego charakteru jak hrubieszowski dwór, stanowiły materialną namiastkę upadłej fortuny, od początku będąc integralnym elementem ziemiańskiego stylu życia. Pod tym względem wyjątkowo interesującym przykładem może być Kraków. Bliskie związki z Kościołem, scementowane w pierwszych powojennych latach działaniami kardynała Sapięhy oraz silna reprezentacja „ziemian” pośród miejskich „kamieniczników” zapewniły wielu z nich społeczno-kulturową dystynkcję, nierzadko w skali całego kraju.

Kolejnym ważnym zagadnieniem poruszonym przez autorkę w rozdziale „stalinowskim” jest problem zatrudnienia. Nieprzypadkowo podkreślone zostało ubóstwo warunków, w których żyły wywłaszczone rodziny w latach czterdziestych. Żadna osiągalna płaca nie była w stanie ich zniwelować. Bieda doskwierała niemal wszystkim Polakom, choć z pewnością ziemianie stanowili grupę dla której kontrast mógł być szczególnie szokujący. Pozostawiając na boku wzajemną wrogość ideologiczną, istotnym atutem byłych ziemian na ówczesnym rynku pracy było ich ponadprzeciętnie wysokie wykształcenie. Wertując biogramy słownika ziemian nietrudno odnieść wrażenie, że preferowanymi wydziałami, na których za młodu studiowali, było rolnictwo (lub pokrewne dziedziny, np. leśnictwo), a także prawo. Wielu wyjeżdżało na studia zagraniczne, głównie do Niemiec, Francji lub Szwajcarii. Nie oznacza to jednak, że wszyscy dysponowali jakimś dyplomem, przed wojną studiowano bowiem, tak samo jak w poprzednich pokoleniach, dla zdobycia teoretycznego przygotowania pod przyszłą praktykę, przy której nikt nie wymagał stopni czy tytułów. Oprócz wykształcenia uniwersyteckiego ziemianie posiadali bogate doświadczenia w zakresie rolnictwa i przemysłu. Niejeden z nich pracował w przeszłości na odpowiedzialnych stanowiskach w administracji państwowej, a zapew-

¹⁸ R. Aftanazy, *Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej*, t. VI: *Województwo białskie. Ziemia Chełmska Województwa Ruskiego*, Wrocław 1995, s. 40–45.

ne jeszcze więcej było zaangażowanych do 1945 r. w różnego rodzaju przedsięwzięcia społeczne. Stąd pod wieloma względami niektórzy przedstawiciele dawnego ziemiaństwa mogli uchodzić za atrakcyjnych kandydatów na rozmaite stanowiska w odbudowującej się Polsce. W ten sposób zatrudnienie na stanowisku inspektora dóbr ziemskich Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego otrzymał Aleksander Mazaraki, dawny student (ale nie absolwent) Uniwersytetu w Cambridge, ostatni prezes Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego (do stycznia 1949 r.), były właściciel ponad tysiącehektarowych dóbr na Mazowszu i powiązanych z nimi zakładów przemysłowych. Udało mu się uzyskać tę posadę dzięki staraniom ówczesnego rektora Franciszka Staffa, z którym łączyła go przedwojenna działalność na polu rybactwa (Mazaraki był przez wojnę prezesem Związku Organizacji Rybackich)¹⁹. Otrzymując potem stanowisko konsultanta do spraw uczelnianych gospodarstw stawowych, pozostał pracownikiem SGGW do emerytury w 1971 r., otrzymując nawet Srebrny Krzyż Zasługi (1957) oraz Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski (1962).

Los mógł potoczyć się także innym torem, mimo pozornego braku problemów z pracą. Przedstawiciel wspomnianej rodziny du Château uzyskał posadę w Państwowych Nieruchomościach Ziemskich, będąc delegowanym na tzw. Ziemie Odzyskane. Dopiero powrót w rodzinne strony i praca w miejscowej Centrali Nasiennej zakończyły się dla niego tragicznie. W wyniku rozmowy z miejscowym notabłem partyjnym zmarł na zawał serca. Jak widać, wiele zależało od miejsca pracy i zamieszkania — im dalej od stron rodzinnych, tym warunki wydawały się prostsze. Nastroje wobec ziemiaństwa nie były entuzjastyczne, ale indywidualna zaradność umożliwiała ich przezwyciężenie²⁰. Oczywiście kłody rzucano pod nogi młodemu pokoleniu, uczęszczającemu do szkół lub wstępującemu na studia. Mimo to „ziemiańskich” studentów nie mogło być mało (o czym świadczą późniejsze losy wielu z nich), a niektórym umożliwiono nawet karierę naukową.

Niejedni byli ziemianin znalazł się w latach czterdziestych i pięćdziesiątych za kratkami, co stało się później ważnym elementem środowiskowej martyrologii. Dotyczyło to również tych, którzy — podobnie jak Mazaraki — mogli pochwalić się posadami na stosunkowo wysokim szczeblu. Ten los spotkał chociażby Andrzeja Ciechanowieckiego, potomka bogatej białoruskiej rodziny, która straciła większość majątku po Traktacie Ryskim, zachowując jednak wysoką pozycję w arystokratycznym środowisku. Ten późniejszy znany kolekcjoner i działacz emigracyjny (w III RP kawaler Orderu Orła Białego), był w latach 1945–1947 radcą Ministerstwa Spraw Zagranicznych oraz szefem protokołu w Ministerstwie Żeglugi i Handlu Zagranicznego. Potem, ze względu na akowską przeszłość, stracił tę pracę, co mu jednak nie przeszkodziło poświęcić się studiom. Dopiero po objęciu asystentury na Uniwersytecie Jagiellońskim został aresztowany i skazany na dziesięć lat za rzekome pomaganie szpiegom²¹. Jednak biorąc pod uwagę

¹⁹ A. Arkuszewski, *Mazaraki Aleksander*, [w]: *Ziemiańscy XX wieku*, t. II, Warszawa 1994, s. 101–102; Cf. także wstęp do spisu jednostek spuścizny po Aleksandrze Mazarakim w Archiwum PAN w Warszawie.

²⁰ Cf. postać byłego ziemianina Jana Bieskierskiego (granego przez Jacka Zborowskiego) z filmu *Kuchnia polska*, w reżyserii J. Bromskiego z 1991 r.

²¹ *Doktor Andrzej Ciechanowiecki. Doktor Honoris Causa Uniwersytetu Jagiellońskiego*, Kraków 2009.

znane materiały, nie wydaje się, aby liczba zatrzymanych i skazanych „ziemian” była nadzwyczajna w porównaniu z przedstawicielami innych przedwojennych grup społecznych. W trakcie osławionych stalinowskich procesów, „obszarników” widywano ich na ławie oskarżonych raczej rzadko, a takie przypadki jak kara śmierci dla Ksawerego Grocholskiego, ostentacyjnie tytułowanego w mediach hrabią²², należały do wyjątków. Nawet w przypadku Witolda Pileckiego, byłego właściciela dóbr na terenie obecnej Białorusi, ziemiański status, jeżeli w ogóle, odgrywał marginalne znaczenie²³. O ile nie było się zaangażowanym w działalność konspiracyjną w okresie wojny i tuż po niej, pochodzenie ziemiańskie nie stało się oficjalną przyczyną prześladowań. Innym problemem jest natomiast niechęć do „obszarników” ze strony władz (na różnym szczeblu), która mogła przekładać się na wiele decyzji urzędowych dotyczących np. zwolnień lub aresztowań. Z oczywistych względów ta kwestia wydaje się jednak o wiele trudniejsza do zweryfikowania.

Można się domyślać, że w znacznie gorszej sytuacji życiowej musieli znajdować się potomkowie rodzin, który nazwiska były szeroko rozpoznawalne. Jednak także pośród książąt i hrabiów (zresztą nie wszystkich zaliczanych do tej kategorii) nie brakowało ludzi, którzy jeszcze w okresie stalinizmu rozpoczęli swoje późniejsze, nieraz błyskotliwe kariery²⁴. Nawet jeśli w niektórych przypadkach miały one być wspomagane tajną współpracą ze służbami bezpieczeństwa (jak w przypadku Wojciecha Dzeduszyckiego), tym bardziej świadczy to o indywidualnej determinacji w budowaniu pozycji w nowych czasach. Z pewnością przypadek Franciszka Dominika Radziwiłła, który zdecydował się zmienić nazwisko na „Lisowski” należy uznać za niezwykle. Brat stryjeczny zdesperowanego księcia, Krzysztof Mikołaj, reprezentował zgoła odmienne nastawienie. Ten przedwojenny, nieco ekstrawagancki demokrat, bardzo zamożny ale nie bogaty, niedoszły mąż Anny z Lilpopów Iwaszkiewiczowej, wykorzystał obozową znajomość z Józefem Cyrankiewiczem i uzyskał nominację na szefa protokołu dyplomatycznego jeszcze w czasach prezydentury Bieruta. Znamienne dla jego postawy są słowa, które kazał wyryć na swoim nagrobku: „W czasie największej niezgody, zgodę czynić usiłowałem”. Zmarł w 1986 r., pochowano go na cmentarzu wilanowskim²⁵.

Kolejny rozdział, poświęcony okresowi 1956–1989, został opracowany pod kątem analizy prób dostosowania do szarej, ale spokojnej codzienności. Tezą autorki jest przekonanie, że tytułowy „styl życia” uniemożliwiał jakiegokolwiek kompromis z rzeczywistością, a zatem nie ma właściwie mowy o dostosowaniu. „Ziemianie” wciąż trwali, ale osobno od społeczeństwa całkowicie od niego odstając, być może nawet dzięki temu zachowując swoją tożsamość. Wszelkie kontakty z innymi grupami społeczeństwa potwier-

²² „Życie Warszawy” nr 10 (796) z 11 stycznia 1947; „Głos Ludu” nr 10 (755) z 11 stycznia 1947.

²³ A. Cyra, W. J. Wysocki, *Rotmistrz Witold Pilecki*, Warszawa 1997, s. 163–196.

²⁴ W tym miejscu warto wspomnieć przykłady wybitnego geologa i organizatora polskich uzdrowisk Ignacego Potockiego oraz inżyniera Stanisława Lubomirskiego (później Lubomirskiego-Lanckorońskiego). Artykuł sygnowany inicjałem „L” w: *Nobile verbum część druga, czyli Dwa Oblicza Cnoty*, „Biuletyn Informacyjny Pracowników Akademii Górniczo-Hutniczej”, nr 61 z 27 stycznia 1999.

²⁵ Cf. K. M. Radziwiłł, *Od feudalizmu do socjalizmu bezpośrednio*, Warszawa 2000.

dzać miały przekonanie o własnej (lepiej) odmienności, w czym utwierdza czytelnika sama autorka na podstawie osobistej refleksji: „dostrzegałam również różnice w sposobie bycia moich rodziców i ich znajomych [...], a rodziców moich rówieśników, którzy nie mieli takich korzeni. Na tej podstawie mogłam sądzić o zachowaniu się pewnych różnic między dawnymi klasami”. Choć od dawna nie mieszkali już we dworach czy pałacach, świat otaczających ich przedmiotów miał petryfikować tę nieprzekraczalną granicę. Małe mieszkanka pełne starych mebli, obrazów, a ponad wszystko półek uginających się od ciężaru książek, stanowiły rzekomo żywe świadectwo tej prawdy. Dlatego też „ziemiaństwo” trzymało się razem, zdaniem autorki unikając bliższych kontaktów z innymi, dla obu stron raczej krępujących.

Nie można zostawić tej konstatacji bez komentarza. Istniał bowiem świat, który umyka z pola widzenia zarówno Anny Łoś, jak i jej rozmówców, daleki od romantycznej wizji zawartej w książce. Mimo deklaracji o trudnościach ze społeczną aklimatyzacją w ramach „inteligencji pracującej”, wielu „ziemian” nie ustawało w zasilaniu jej szeregów, wspinając się po kolejnych szczeblach kariery nie mniej aktywnie jak przed rokiem 1956. Przynależność do szerokiego kręgu inteligencji nie oznaczała przecież automatycznej afirmacji komunizmu. Pozycje kulturowo–światopoglądowe, silnie związane z wychowaniem, przyczyniły się zapewne do zauważalnego napływu „ziemian” w szeregi Klubu Inteligencji Katolickiej. Pośród jego głównych działaczy nie trudno odnaleźć „obywatelskich” synów i córek, jak Jacek Woźniakowski (Kraków), Andrzej Wielowieyski (Warszawa), Stefan Świeżawski (Kraków) czy Izabela z Bojanowskich Dzieduszycka (Warszawa). Również pokrewne środowisko „Tygodnika Powszechnego” nie odcinało się od tych tradycyjnych związków, czego dowodem obecność w redakcji takich osobistości jak Zofia Starowieyska–Morstinowa czy ks. Adam Boniecki, a nawet (przez żonę) sam Jerzy Turowicz. Typową dla przedwojennego ziemiaństwa działalność dobroczynną kontynuowało Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi w Laskach, jeszcze do 1950 r. kierowane przez założycielkę, Matkę Elżbietę, w stanie świeckim hrabiankę Różę Czacką. Ta podwarszawska miejscowość stała się wówczas prawdziwą „ziemiańską” oazą, a przyzakładowy cmentarz po dziś dzień zapelnia się grobami herbowych „przyjaciół Lasek” do których zaliczali się m.in. Michał Żółtowski, Antoni Marylski i Zofia Morawska. Nie były to bynajmniej organizacje i instytucje o jednoznacznym „ziemiańskim” obliczu. Spotykały się w nich osoby o różnym pochodzeniu, których przodkowie reprezentowali rozmaity poziom wykształcenia i zasobności materialnej.

Stały napływ „ziemian” odnotowywały także wówczas środowiska akademickie. Pośród wybitnych humanistów tego okresu warto wymienić grono historyków takich jak: Stefan Kieniewicz, Emanuel Rostworowski, Anna Radziwiłł, Zofia Libiszowska (z Gołuchowskich) czy Stanisław Grodziski. Drogą powinowactwa związali się z przedwojennym ziemiaństwem także tacy wybitni badacze jak Gerard Labuda (mąż Marii z Wielopolskich, prawnuczki Aleksandra) czy Krzysztof Dunin–Wąsowicz (mąż Teresy z Radziwiłłów, następnie innej „ziemiańki” Anny z Żaboklickich, też historyka), sam będący potomkiem zdeklasowanej gałęzi znanego „obywatelskiego” rodu. Ziemiańskie nazwiska nie trudno znaleźć także pośród ludzi pióra — Czesław Miłosz, Jerzy Szaniawski czy Juliusz Żuławski to jedynie bardziej znane przykłady. Także Zbigniew Herbert wszedł do tego grona dzięki małżeństwu (w 1968 r.) z Katarzyną Dzieduszycką. Wśród

dziennikarzy wyróżniał się z pewnością Zdzisław Morawski (imiennik dziadka Lubomirskiego, regenta) wieloletni korespondent PAP we Włoszech, który w latach osiemdziesiątych doszedł do stanowiska redaktora naczelnego „Życia Warszawy”. W tyle za literaturą nie szły wcale szeroko pojęte kręgi artystyczne, gdzie „ziemiaństwo” reprezentowane było zarówno pośród aktorów (Zbigniew Cybulski, Janusz Zakrzewski, Beata Tyszkiewicz, Maja Komorowska), ludzi estrady (Wojciech Dzieduszycki), kompozytorów (Witold Lutosławski), malarzy (Franciszek Starowieyski) czy fotografów (Eustachy Kossakowski). Nie brak „ziemian” także pośród duszpasterzy, z których m.in. Aleksander Fedorowicz, Stanisław Małkowski czy Joachim Badeni odegrali istotną rolę w dziejach polskiego Kościoła. W osobie Henryka Gulbinowicza, od 1970 r. administratora apostołskiego w Białymstoku, a następnie metropolity wrocławskiego i kardynała, „ziemiaństwo” miało swojego przedstawiciela w episkopacie²⁶. Znaczą część z powyżej przytoczonych nazwisk wiązać należy z arystokracją, te związki są z oczywistych względów najłatwiejsze do wysledzenia. Nietrudno jednak przypuszczać, że zwykłych „ziemian” musiało być znacznie więcej, skoro ich sytuacja, chociażby z racji mniej znanego nazwiska, była wyraźnie prostsza.

Anna Łoś poruszyła jeszcze jedno istotne ale niedopracowane zagadnienie — nawiązanie „ziemiaństwa” do reżimu komunistycznego. Z typowym dla siebie uporem autorka stara się przekonać o odrzuceniu wszelkich kompromisów nie tylko z resztą społeczeństwa, ale i oficjalną polityką. Jedynie w charakterze ciekawostki przytaczane są pojedyncze przykłady członków PZPR, ZMP lub funkcjonariuszy służb mundurowych, którzy znaleźli się w gronie jej respondentów. Cytowane fragmenty wspomnień wyraźnie poświadczają przekonanie o powszechnej wrogości komunistycznego społeczeństwa wobec „ziemiaństwa”. Tak z przyczyn ideologicznych, jak z poczucia krzywdy, trudno podejrzewać aby szersze „ziemiańskie” kręgi darzyły komunistyczną czy socjalistyczną demokrację jakimkolwiek sentymentem. Dobrze pamiętający przedwojenne czasy ekscentrycy, zafascynowani ideałami równości i postępu społecznego (jak wielokrotnie przywoływany Krzysztof Mikołaj Radziwiłł) sami przyznawali, że ich poglądy zarówno przed wojną, jak po niej odbiegały znacznie od przekonań ogółu. Przypadek Wojciecha Jaruzelskiego, syna zarządcy o ziemiańskich korzeniach, był pod wieloma względami wyjątkowy. Nikt o pochodzeniu innym niż robotnicze lub chłopskie nigdy nie zasiadł w PRL tak wysoko. Co jakiś czas ujawniane sensacyjne wieści o przypadkach podejmowania tajnej współpracy z SB niewiele mówią o motywach, a już na pewno nie stanowią dowodu na prokomunistyczne sympatie. Nie da się ukryć, że „ziemianie” nie dominowali wśród przywódców inteligenckiej opozycji lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, choć z drugiej strony nie sposób zapomnieć o takich działaczach KOR czy ROPCiO jak Andrzej Wielowieyski, Róża Thun (córka Jacka Woźniakowskiego), Michał Plater-Zyberk czy Marek Niesiołowski. Brat tego ostatniego, Stefan, był współzałożycielem konspiracyjnego „Ruchu”. Jeszcze liczniejsi wstępowali w szeregi „Solidarności”, aktywnie uczestnicząc w ideowym buncie. „Ziemian” znaleźć można także po drugiej stronie barykady, lecz nie wśród komunistycznego es-

²⁶ Na temat korzeni kardynała vide: L. Wołosz, *A Kościół trwa. Rozmowy z Kardynałem Gulbinowiczem*, Wrocław 2000.

tablishmentu ale w środowisku „kontraktowych” ugrupowań: Paxu, Znaku i Unii Chrześcijańsko–Społecznej. Już w sejmie stalinowskim zasiadał Aleksander Bocheński, brat Józefa Marii i Adolfa. Po 1956 r. kolejne pokolenie reprezentował m.in. Stanisław Stomma i Andrzej Kazimierz Grabski (syn Władysława). W dwadzieścia lat potem w ławach poselskich znaleźli się Kazimierz Morawski (w posagowym pałacu jego matki, z domu księżniczki Lubomirskiej, w Małej Wsi mieścił się ośrodek rządowy), Stanisław Jan Rostworowski i Konstanty Łubieński. „Ziemian” nie brakowało więc również w tej sferze aktywności, a generalnie skromne liczby można tłumaczyć chociażby ich niewielkim odsetkiem w społeczeństwie. Jak jednak odpowiedzieć na pytanie o „ziemiańską” tożsamość reprezentowaną przez wszystkich tych ludzi? Jak wielką wagę wspomniani pisarze, artyści, politycy przywiązywali do swego pochodzenia? Na ile poczuli się do społecznej wspólnoty? Brak rodzinno–ekonomicznych zobowiązań, dawniej determinujących bieg życia rodziców, paradoksalnie umożliwiał dowolny wybór zatrudnienia, a marginalizacja społecznych konwenansów (determinowana przez „demokratyczną” atmosferę) tym bardziej go ułatwiła. Nawet jeśli wciąż niektórzy decydowali się na zawód rolniczy, miał on już wówczas odmienne znaczenie. Ponadto większość wybrała inne drogi karier. Praca stanowiła nie tylko źródło utrzymania, lecz także odgrywała kluczową rolę przy społeczno–kulturowej formacji jednostek oraz określeniu ich pozycji w społeczeństwie bez względu na przedwojenne korzenie. Z pewnością nie da się podważyć znaczenia bagażu kulturowego o którym wspomina Bourdieu, lecz fakty biograficzne potwierdzają, że był to tylko jeden z czynników kształtujących dorosłe życie każdego z „ziemian”. Co pokolenie świadomość pochodzenia ziemiańskiego coraz bardziej stawała się jedynie mglistym wspomnieniem, szczególnie podatnym na idealizację. Snobujący się własnym urodzeniem „ziemianie” nie byli w stanie (abstrahując nawet od względów politycznych) znaleźć powszechnej akceptacji dla swoich pretensji, które co najwyżej mogli realizować w we własnym gronie rodzinno–towarzyskim.

Problem recenzowanej książki tkwi w samej koncepcji. Można bowiem wyobrazić sobie przynajmniej dostateczne opracowanie wszystkich zebranych przez autorkę wywiadów pod kątem stanu świadomości współczesnych oraz „ziemiańskiej” wizji przeszłości. Nietrudno wyobrazić sobie owocne wykorzystanie tego cennego materiału także na wiele innych sposobów, lecz nie w formie jaką prezentuje omawiana praca. Mogłoby to być znakomite *case study*, ale w żadnym razie nie punkt wyjścia dla ogólnych rozważań, którym autorka nie podołała ze względu na brak odpowiednich kompetencji. Całkowicie bezkrytyczne podejście do źródeł i wiara w przedstawione tezy bez znajdowania dla nich choć cienia naukowej argumentacji (przy równoczesnym przekonaniu, że pisze się niewzruszoną prawdę) stanowią kolejne wady, które marnują wysiłek włożony w badanie na etapie kwerendy. Wielka szkoda, że ta niedoceniona problematyka wraz z ukazaniem się kolejnej książki wciąż tkwi w punkcie wyjścia. Natomiast praca Anny Łoś prezentuje bogactwo możliwości stojących przed potencjalnym badaczem. Same zagadnienia które udało się w książce poruszyć, stanowią wskazówkę, jaką drogę należy obrać z początku, aby w końcu historiografia mogła odnotować poważniejszy dorobek na omawianym polu.